O RÓŻNOŚCIACH
CZĘŚĆ 15

Kontynuuję wspomnienia o księdzu Zygmuncie Kilijanku. Poczułem się wreszcie normalnie. Chciałem jednak dogłębnie zbadać, co mnie dopadło. Najpierw poszedłem do przychodni na Paderewskiego. Kierownik zlecił mi badanie krzywej cukrowej. Miałem fatalny wynik, krzywa była płaska. Według lekarza przyczyny mogły być tylko dwie. Albo jestem bardzo poważnie chory na wątrobę, albo coś z paskiem było nie tak. Wspomniałem mu o ziołach i długiej kuracji, która mogła to spowodować. To go nie obchodziło. A jednak się mylił. Żeby dojść do rozstrzygnięcia tej kwestii, załatwiłem miejsce w szpitalu. Myślałem, że badania zrobią szybko i wyjdę. A tam trzymali mnie ze 3 tygodnie. Badali i badali. I wyszła im dystonia neurokrążeniowa. Kurację ziołową zbagatelizowali. W następnych latach jeździłem jeszcze chyba 4 razy do księdza. W 1981 roku pojechałem nocnym pociągiem do Piotrkowa Trybunalskiego i dalej z przesiadką na autobus do Bełchatowa i Zelowa. Napomknąłem księdzu o pobycie w szpitalu i diagnozie. Usłyszałem, że moje dolegliwości mogły wywołać nerwicę, ale ona nie była powodem schorzenia, a następstwem. Wydawało się to logiczne. Najpierw miałem dziwny ucisk i w czasie jego przewlekłego trwania nabawiłem się nerwicy. Ale co oznaczały jego słowa: krew zamiera, tego się nie dowiedziałem. Później ksiądz Kilijanek przeniósł się do Częstochowy. Tam też pojechałem. Niedługo potem zmarł w wieku 56 lat. Innym przychodził z pomocą, a sobie nie dał rady.

Jak tu podejść do religii? Od tysięcy lat rozmaici szamani, kapłani wszystkich religii nakłaniają ludzi do życia według przykazań. Żyć trzeba tak i tak, mówią i piszą. Religii było na świecie i jest jeszcze mnóstwo. Wszystkie zasady przez ich najwybitniejszych przedstawicieli głoszone można sprowadzić do uzyskania wiekuistego szczęścia. Jeśli chodzi o fizyczny koniec życia człowieka na tym padole, to wiedza jest znana od dawna. Natomiast co jest z jego duszą (o ile istnieje), zdania są podzielone. Wyboru dużego nie ma. Zdaniem wierzących w Boga ludzie po śmierci idą do nieba, czyśćca albo piekła. A według tych, którzy nie wierzą w Boga, nigdzie już nie idą. To koniec. Duchowni różnych wyznań na całym świecie namawiają ludzi usilnie już podczas życia doczesnego do spędzenia go zgodnie z przykazaniami, choć z coraz gorszym skutkiem. Są zbyt grzeszni (nie oni, tylko ci, którym zapisane wcześniej reguły przekazują), i to ponoć od urodzenia. Ale tak już jest od Ewy i Adama. Jak do tego doszło, warto by dociec.

A oto inne (moje) spojrzenie na stosunki między pokoleniami w dzisiejszych czasach. Tak jak kombinowały dawniejsze młode pokolenia, tak i dzisiaj to robią. Zabijają, że hej. Od wyrafinowanych sposobów tego typu czynów już się wielu niedobrze robi. Kręcą, mataczą i kłamią na równi z dorosłymi, a może więcej. Kto ich tego nauczył? Kradną wszelkimi sposobami. Tu mogę dodać, że teraz bez porównania bardziej, niż wcześniej. W PRL-u np. nie za wiele było do wzięcia, a dziś jest co brać, oj jest. W socjalizmie była bieda. Nic w nim nie było (takie przynajmniej jest wyobrażenie tych przed czterdziestką zbałamuconych przez krytyków ówczesnego systemu). Żyjemy już od dwudziestu pięciu lat w kapitalizmie, dla niektórych niemal raju. Obecnie „wybrańcy" mają kieszenie pełne, konta bankowe też, więc to dobry „plac" dla np. hakerów i zorganizowanych gangów, jakich świat do tej pory nie widział. A z czego wyrosły fortuny tych jakby cichcem wzbogaconych? Komu dobrze, temu dobrze. Szkoda mi czasu na wyliczanie innych „grzechów", od których portale internetowe „pękają". Tytułów książek i innych publikacji omawiających te grzeszne (to bardzo delikatne

słowo), było nie było, występki, nie da się policzyć. Ograniczyłem się z grubsza do trzech. Przykładów mógłbym wymieniać multum. Można tylko dyskutować, czy przedtem było wszelkiego rodzaju łobuzów więcej, czy mniej. Kto mógłby to oszacować? U wrót piekła powinny być bramki z licznikami (może i są, kto wie). Tylko w ten sposób można by ustalić skalę zła z jakim ludzkość schodziła do podziemia. Nie ma obawy o miejsce. Jest przepastne i przyjmie wszystkie duszyczki potępione za grzeszki popełnione za przecież niezbyt długiego życia. A może już tam wszyscy przebywają. Niektórzy uważają nawet, że do piekła nie ma się co pchać, bo mamy je tu, na Ziemi. Sprawdzę to. Lepiej widzieć i oceniać samemu, niż słuchać innych. Czy lepiej w tym ziemskim piekle, czy w tym podziemnym. Co zobaczę, to opowiem.

To moim zdaniem ważna sprawa, czy leczą nas zdrowi czy chorzy lekarze. Lekarze to też ludzie, więc choroby ich się imające są takie same jak innych. I tego się nie wyprą. Lekarz leczy, radzi, poucza, pomaga, diagnozuje, wysyła na badania, kontroluje stan zdrowia, krytykuje pacjentów, nakazuje im leczyć się według określonych zaleceń medycznych, np. jeść zdrowo itp. Krótko mówiąc, wszystko wie o zdrowiu innych ludzi. Uzasadnione jest pytanie: Czy to co zaleca i jak leczy innych, stosuje także wobec siebie? Próbowałem znaleźć cokolwiek o zdrowiu tej grupy zawodowej w Polsce. Było niewiele, m.in. o umieralności lekarzy różnych specjalności z podziałem na płeć. Różnice między całą populacją a nimi były niewielkie. Szczegółów co do odżywiania się medyków, stosowanych diet i chorób im przypisywanych najczęściej prawie nie ma. Co nieco znalazłem o ich „niedomaganiach" psychicznych. Proponuję zatem przeprowadzić badania przynajmniej kilkudziesięciotysięcznej grupy lekarzy, „prześwietlić" ich na wszystkie możliwe sposoby. Warto by wiedzieć, czy pędzą co roku na badania obowiązkowe (powinni), okresowe, profilaktyczne i inne, którymi tak meczą pacjentów. Jeśli tak dbają o innych, to powinni nie zapominać również o swoim zdrowiu. Jak trzeba, to pogonić ich do szpitala, aby wczuli się choć trochę w rolę pacjentów, których tam skierowują na dłuższe bądź krótsze pobyty. Chyba że im na tym nie zależy. Kto tego pilnuje? Mało kto chciałby być leczony przez chorego lekarza. Tak więc warto, aby dziennikarze przyjrzeli się dokładniej, na jakie choroby umierają i dlaczego, skoro o nich wszystko wiedzą, no, prawie wszystko. Niestety, tym się nigdzie nie chwalą. Szkoda. Zbyt wiele wiemy o ich wiedzy medycznej, zbyt mało o tym, jak reagują na takie samo leczenie siebie, jak i innych. Oczywiście nie powinno zabraknąć skutków ubocznych leków sobie ordynowanych.

Tak jak np. parcie na pęcherz moczowy wskazuje na rozwijającą się chorobę, tak samo parcie do władzy świadczy również o jej postępie (mam na myśli chorobę). Oczywiście przyczyny są różne, bowiem narządy inne. O ile lekarze mają olbrzymie trudności w diagnozowaniu wielu schorzeń, o tyle władcze zapędy wcale niemałej grupy ludzi są stosunkowo łatwe do rozpoznania. Medycy muszą zlecać sporo dodatkowych badań, aby rozstrzygnąć, co atakuje co, i nie zawsze im się to udaje. W drugim przypadku zdaje się być podobnie. Nie wiadomo dokładnie, czy to jakieś ambicje są na czele dążeń do bycia wyżej na drabince „rządzenia", czy jakieś zamiłowania, a może zdolności, chęci, wreszcie geny drzemiące głęboko w środku jednego z najważniejszych narządów itp. Tak jak z lekarzami, tak i z prącymi do panowania nad innymi. Raz im się uda, a najczęściej nie. Przywództwo przechodzące czasami w samowładztwo, jest dla nielicznych, a chętnych na nie mrowie. Naukowcy, dziennikarze i im podobni interesujący się wymienionymi niedyspozycjami mogliby podać mnóstwo innych powodów niezwykłego wprost podążania do celu, czyli osiągnięcia zwierzchności nad innymi. I zazwyczaj tak czynią. Moim zdaniem sprawa jest stosunkowo prosta w rozwikłaniu, o czym już wzmiankowałem. To pieniądze. Za to wszelkie inne inklinacje towarzyszące im to mało istotne suplementy pętające się jak zwykle przy głównej przyczynie

wszelkiego zła. Ktoś powie, przecież pieniądz to nie żadne zło, a nawet, że im więcej go, tym lepiej. I tu leży sedno sprawy. Jak się pojawiły, to choroby z nim związane rozpowszechniły się na całym świecie szybko. I do dzisiaj ta ogólnoświatowa pandemia zła toczy rodzaj ludzki. Jestem pewien, że w niektórych osobnikach pragnienie bycia na szczycie władzy jest tak mocno zakorzenione, że nie zdają sobie z tego sprawy. Zdają czy nie, dla pozostałych nie ma to żadnego znaczenia. Wchodzenie w takie zawiłości natury ludzkiej, jak zakusy, zamiłowania, zamiary, skłonności itp. wymyka się mojej możliwości ich poznania. Mawiają w takich sytuacjach: tylko Bóg jeden wie. Wzajemnie się młócą, kiwają, oszukują, podkopują dołki, sieją intrygi, szczują, a nawet innym obrabiają tyłki. Tak się niektórzy przyspawali do rozmaitych stołków, foteli, a także tronów, że ściągnąć ich z nich nie da rady. Tyle się ciśnie na usta, widząc polityków uprawiających swój zawód w latach 20. XXI wieku.

Ostatnimi laty nastąpiło połączenie, a może lepiej to określić, podłączenie niektórych zabawek bezpośrednio jakby do głów. Zabawki te, jak wiele innych urządzeń, mają jednak swoje zalety i wady. To nic wyjątkowego. Prawie wszystko na tym świecie miało, ma i będzie mieć swoje dobre i złe strony. Chodzi o smartfony. To najbardziej wysublimowany rodzaj zabawek. Szczytowe osiągnięcie. Jeśli ktoś mi powie, że tak nie jest, to prosiłbym go o przedstawienie innej zabawki lepszej na dzisiejsze czasy. Poważnym felerem jest to nieszczęsne podłączenie. To tak samo jak np. przy urządzeniach elektrycznych. Odłączysz przewód i przestaje funkcjonować. Czasami też zapada ciemność. I z tymi zabawkami przeznaczonymi dla wszystkich jest analogicznie. Jak odłączysz od głowy, to ta przestaje działać. Samo urządzenie niby działa, ale głowa już nie. Klops. Pracują już nad innymi zabawkami, nazywając je robotami. Co z tego wyjdzie, nie wiadomo jeszcze dokładnie. Myślę o tym, kto się kim będzie bawił, robot człowiekiem, czy odwrotnie.

Zainteresowałem się tym, jak dzisiaj jest postrzegane życie w czasach PRl-u. Tylu głupot, kłamstw i przeinaczeń jakie w różnorakich mediach podano, jeszcze nie czytałem. Pisały głównie osoby nic o nim niewiedzące, konfabulujące, kręcące i mydlące oczy innym Każdy może się dowiedzieć i o osobach, i tamtych czasach z nader licznych stron internetowych. Moje uwagi teraz pominę, ale nie popuszczę i będę je przedstawiał kawałkami w dalszych częściach.

Podobno lekarze stawiają diagnozę, wstępnie oceniając pacjentów na podstawie wyglądu zewnętrznego. Zapominają jednak, że na podstawie wyglądu i także zachowania, to ja i wielu pacjentów oceniamy także lekarzy. Tak się wzajemnie taksujemy. Opinii tych pierwszych o drugich jest sporo na forach internetowych, a odwrotnie chyba więcej. Takie wzajemne szacowanie się nie skończy się nigdy, a raczej będzie się nasilać.

Cyberprzestępcy to sobie używają. Stworzono im szerokie pole do popisu. Raz komuś coś skradną, a innym razem się włamią, raz coś wyłudzą, a innym razem przejmą. Na dodatek cyganią, wysyłając fałszywe wiadomości. I jeszcze ciągle głupoty im chodzą po głowie, wymyślając coraz to nowsze sposoby hakowania, jakby nie mieli co innego robić. Po drugiej stronie czekają na nich obrońcy poczt elektronicznych, kont bankowych, firmowych, na Facebookach, Instagramach itp., zmieniając hasła, logowanie, chroniąc i zabezpieczając je za odpowiednią, jak trzeba, opłatą. Cyfrowi piraci tak się już wycwanili, rozzuchwalili, że zagrażają ponoć „światowemu porządkowi". Bezczelni. Pytanie tylko, czy na świecie był kiedykolwiek porządek i kto im to wszystko podał jak na tacy? Z nudów chyba tego nie robią. Tak czy inaczej atakują i atakują, a końca wojny nie widać, raczej sytuacja się zaognia. Hakerzy to mały pikuś, jak wprowadzą sztuczną inteligencję, to się dopiero będzie działo.

Meteoryty spadały na Ziemię nawet nie wiedzieć od kiedy. Jestem przekonany, że wcześniej od człowieka, co dla niektórych jest nieakceptowalne, no bo pierwszy spadł był człowiek. Zostawiły i zostawiają ślady na Ziemi przykładowo w postaci kraterów. To nic szczególnego ani ciekawego. Człowiek też po sobie zostawia tyle rzeczy, kratery także, i to wcale niemałe. Następcy z Kosmosu nie będą się temu dziwić, jak tu wylądują. Ja tym bardziej bym się im nie dziwił. Wielu uczonych z tych meteorytów dobrze żyje, badając ich nawet najdrobniejsze ślady, o kraterach nie mówiąc, także zaspokajając liczne grono ciekawskich. Ci drobiazgowo je badający, z wielką namiętnością ciągle wypatrują nowych, jakby tych do tej pory znalezionych było mało. Dosłownie latają im (meteory oczywiście) cały czas przed oczami, tak że z dużym prawdopodobieństwem to prosta droga do oczopląsów. Trochę lepiej traktują te jakby już chcące w naszą piękną planetę uderzyć, ale jakoś ją omijają z obopólną korzyścią. Biedne meteory, gdyby się wbiły w Ziemię, zaraz zaczęliby ich resztek szukać, badać, czyli męczyć, jak się da, kawałkować. Lepiej, gdy nie trafiają. Badacze, jak to zwykle badacze, świdrują wzrokiem. Rozmarzają się, gdy przyuważą jakiś najmniejszy odprysk. Cieszyliby się więc, gdyby jakiś rąbnął w Ziemię, oczywiście nie w nich, tylko obok, a najlepiej jeszcze dalej. Straszą od czasu do czasu, że już niebawem, bo za jakieś 60 milionów lat świetlnych, spadną (nie oni, tylko meteory), zaznaczając ku pocieszeniu wystraszonych, że tylko z 2% pewnością, albo dopiero za 100 milionów lat. Jedni się z tego cieszą, inni nie.

Czy można dzisiaj kogoś o czymś lub do czegoś przekonać. Czasami tak (rzadko), czasami nie (często). Przykłady. Próbowałem niektóre bliskie mi osoby przekonać, aby nie paliły papierosów bądź nie piły zbyt wiele alkoholu. Moje wysiłki spełzły na niczym, a oni wszyscy zapłacili za to przedwczesną śmiercią. Niektórzy mądrzejsi „żywieniowcy" starali się od przynajmniej kilkudziesięciu lat wbić w łepetyny tym, jak mi się zdaje, głupszym ludziskom, iż cukier i produkty go zawierające szkodzą zdrowiu. No, ale czy mało kapującym można cokolwiek wytłumaczyć. Robią swoje i w takim postępowaniu pomagają im inni mądrzy, których zaliczyłbym do kategorii cwaniaków, m.in. producenci papierosów. Mieszają, kłamią, mataczą itp., bo mają w tym rozmaite interesy. Przez ponad trzydzieści lat usiłowałem wielu archeologom, zwłaszcza wydawcom prac zbiorowych, wytłumaczyć, aby teksty w nich publikowane przechodziły przez ręce profesjonalnych, doświadczonych redaktorów językowych. I nic. W rezultacie ukazywały się drukiem, i dalej są puszczane w obieg, książki obarczone tak wieloma błędami, że trudno je „przełknąć". Żadnego wstydu z tego powodu autorzy i redaktorzy, a także recenzenci, nie odczuwają.
Wbijanie do głowy znacznej części społeczeństwa o szkodzeniu swoim postępowaniem przyrodzie i przy okazji innym ludziom nic nie dawało. Wielokrotnie słyszałem odzywki: jak śmiesz do mnie tak mówić, jakie masz do tego prawo, co ty się na tym znasz, zajmij się swoim sprawami, nie pleć głupot, co cię to obchodzi, nie martw się o innych, co ty sobie nie myślisz, nie twoja sprawa i tym podobne.

Wszystko już zostało napisane przez wszystkich. Po co jeszcze pisać. Kto to czyta? Piszących jest cała chmara, łącznie ze mną, a czytających co kot napłakał.

Zdrową dietą szermują wszyscy lekarze i dietetycy. Ilu ich jest, tyle diet, i to zdrowych. Żaden z nich nie mówi o „jego diecie", że jest niezdrowa, chociaż zdaniem innych taką jest. Wszyscy, bez wyjątku, twierdzą, że dieta przez nich ułożona i zalecana jest tą najlepszą. Ha, ha, ha! Koń by się uśmiał. Tu miałbym wiele wątpliwości, np. czy wymyślona i zaproponowana przez nich dieta jest oryginalna. Zrzynają, ile się da, z wcześniejszych źródeł, coraz częściej powołując się na trudno dostępną literaturę w języku angielskim. Ciekawe, że z literatury „innojezycznej" nie korzystają. Wątpliwości mnie ogarniają, bo skoro czytali, a ra-

czej przeglądali tak bogatą literaturę, domniemywam, że naukową, to to, co z niej wycisnęli, to ich czy innych dieta? A może plagiat? Po tym krótkim wstępie pytam się wszystkich, co jeść? To niedługo będzie najczęściej zadawane pytanie w mediach. Hit hitów ponad wszystkimi innymi hitami. To wszystko się kłóci z sobą. Jak widać, nie tylko ludzie się kłócą, ale także diety przez nich wymyślane.

Tak mi przewijają się internetowe tytuły, z których chciałbym wymienić dwa *Polacy kupują na potęgę* i *Nigdy nie łącz*. Co do pierwszego, to samo słowo „potęga" porusza wyobraźnię. Jedni kupują, a drudzy łapią się za głowę. Kupują np. nieruchomości za granicą (w Hiszpanii pobili rekord), auta to chyba nic rewelacyjnego, gdyby jeszcze stare, ale uparli się na nowe, mieszkania to jasne, złoto to tak, to na potęgę jak najbardziej, działki w kraju, w sklepach internetowych, domy, a nawet „to mięso" i najgorsze jajka, i najgorszą mąkę, i najgorszą wędlinę, są też kanapy. Zdumiałem się, że także broń. Po co im ona? Rozumiem, że noże, ale to już od dawna, bo nożowników coraz więcej. Wreszcie patrzę, a tu Polacy kupują na potęgę tzw. małpki z wódką. To też żadna sensacja. Alkohol zawsze kupowali. Zwał go, jak zwał, to chyba nie jest tak istotne. Nie może obejść się bez mieszkań i polis ubezpieczeniowych. Aż tu wpadam na informację, że ich specjalnością są leki uzależniające. Sama potęga to już jest coś uzależniającego, widocznie leki też. Żeby jednak koncentrować się potężnie na lekach na potencję, to dziwne. Niektórzy mogą sobie o nich pomarzyć, nic im nie pomogą, ale kupują na potęgę. Sok pomarańczowy, no bo drożeje, to zrozumiałe. Nie może obyć się bez suplementów. Nie dość, że na potęgę kupują, to jeszcze je łykają . Żeby to tylko Polacy, ale Ukraińcy też nie chcą być gorsi, i mieszkania biorą na potęgę. Mimo że niektóre produkty narażają ich na raka, to i tak im smakują, że bez nich, czyli bez raka, żyć nie potrafią. Internet jest lepszy niż dawniejsza PRL, która była tzw. wesołym autobusem wśród demoludów. To raczej pociąg, ciągnący wagony z „potęgami" bez końca. Trudno stwierdzić, czy wesoły.

A drugie często rzucające się w oczy to „Nigdy nie łącz". Jest dosyć ujednolicone. Chodzi w większości o produkty spożywcze. Nie łącz ziemniaków z takimi a takimi produktami, nie pij kawy z tym a tym. Ciekawe, że z kawą to prawie nic nie można łączyć. Chyba tylko samą kawę, bez dodatków. Niektórzy jakieś paskudztwa do niej dolewają. Muszę zweryfikować moje picie kawy, bo zawsze ją łączę ze śmietaną, nigdy z mlekiem. Najgorsze co się dowiedziałem, to to, że mogą przy różnorakich łączeniach być opłakane konsekwencje. Nie zaglądam jakie. W sumie to nic nie można z niczym łączyć, bo zaraz tworzy się prawie mieszanka wybuchowa dla przewodu pokarmowego, i nie tylko. Koniec końców powinniśmy skończyć z sałatkami. W nich się przecież wszystko łączy. Dużo też jest niełączenia określonych produktów z lekami. Zaraz straszą kłopotami z żołądkiem. A z alkoholem też nic nie można łączyć. No a cocktaile? W nich alkohol łączony jest prawie ze wszystkim. Stron z niełączeniem leków między sobą nie dam rady przejrzeć. Pytam więc, jak staruszki mogą je łączyć. Obdzielani są tyloma i jakimś cudem żyją, to wielka zagadka. Niektórym żyje się całkiem dobrze. Może mają je dobrze połączone. Tak sobie pomyślałem, ale zaraz zostałem sprowadzony do parteru, bowiem zasygnalizowano ich mieszanie z udarami, wylewami, zawałami. I że może to się źle skończyć. Jeśli już tak daleko zaszło, to łączenie czegokolwiek z czymkolwiek jest nad wyraz ryzykowne. Drobiazgami są przy tym niełączenie czerwonego z różowym albo granatu z czarnym i wiele innych zestawień.

I wreszcie coś zbliżonego, ożywczego. Podpowiedział to prof. Stefan Chwin: „A co, jeśli nas, Polaków, nic nie łączy? To w „Gazecie Wyborczej", a ta, jak i niektóre inne, musi z czegoś żyć, więc blokuje dalsze czytanie, żądając kasy. Zrezygnowałem. Nie wiem, co tam profesor wymyślił, Wydaje mi się, że coś musiał, bo inaczej by mu artykułu nie przyjęli. Raczej gdybał. Ze swej strony dopowiem: nigdy nie łącz Polaka z Polakiem, bo zrobi się mieszanka wybuchowa, jeśli zaczną z sobą rozmawiać na jakiekolwiek tematy.

Onet.pl podał 20 lutego:
„Dziś alert RCB został wysłany do mieszkańców w części województw:
wielkopolskiego – powiaty: krotoszyński, pleszewski, miasto Kalisz;
kujawsko-pomorskiego – powiaty: miasto Grudziądz;
opolskiego – powiaty: krapkowicki, miasto Opole;
łódzkiego – powiaty: pabianicki;
śląskiego – powiaty: miasto Gliwice, gliwicki, tarnogórski, pszczyński, bielski, miasto Rybnik, miasto Żory, miasto Jastrzębie-Zdrój, rybnicki, mikołowski, miasto Zabrze, miasto Bytom, miasto Piekary Śląskie, miasto Ruda Śląska, miasto Świętochłowice, zawierciański, myszkowski."
Czy nie można było podać zamiast miasto Kalisz tylko Kalisz, podobnie kolejne. Przecież Kalisz to miasto, po co więc poprzedzać jego nazwę „miastem". To klasyczny pleonazm od dawna rozpowszechniony w mediach.

Pisząc o tylko 2% pewności przyplątania się do nas ciał obcych z Kosmosu (też nie wiem, czy obcych, bo przecież jesteśmy jakby w jedności), chciałem najpierw napisać „tylko i wyłącznie", aby było dobitniej. Naszły mnie jednak wątpliwości, czy to poprawnie. No i się zaczęło. Jak „wdepniesz" głębiej w nasz język, to zaraz się pogubisz. Językoznawców, polonistów i tym podobnych znawców mowy ojczystej jest za dużo. Wydawać by się mogło, że to dobry sposób na upewnienie się co do poprawnego wyrażania się w piśmie. Gdzie tam. Jedni tak, inni tak, a jeszcze inni inaczej. Co biedny „szarak językowy" ma robić? Może się popłakać albo kląć siarczyście, i dalej nic nie wie.

Jaja. Ot, zwykłe jaja, a wciąż mają w sobie tyle tajemnic.

Chemicy pracują pełną parą albo – mówiąc inaczej – jadą na pełnym gazie. Wykorzystują swoją wiedzę i niewiedzę, pakując ludziom w żołądki co im do głowy przyjdzie. A że głowy mają pojemne, więc wszyscy odczuwamy ich moc. Nie tylko tacy konsumenci, jak my. Zwierzęta także dostają spore dawki. O roślinach nie wspominam, bo te trują od dawna i są już tak strute, że nie nadają się na ogół do spożycia. Ze zdobyciem niezapaskudzonego pokarmu mam coraz większe trudności. Już prawie wszyscy dosmaczają większość produktów, odpowiednio je reklamując, sztucznymi dodatkami, żeby tylko zadowolić fatalne gusty przeważającej części społeczeństwa. Jeszcze ileś lat temu w sklepach przy towarach w urządzeniach chłodniczych (mięso, ryby, sery, itp.) umieszczano opisy ich zawartości. Obecnie poznikały i dla chcących wiedzieć, co w nich jest, to nie lada problem. W zasadzie to, czy były tam jakieś informacje czy nie, nie ma żadnego znaczenia. Dzisiaj prawie wszyscy biorą wszystko jak leci, nie zastanawiając się nad składnikami tego wszystkiego. Jedzenie zdaniem klienta musi być smaczne. To wystarcza.

Ostatnio pokazują mi się na ekranie monitora napisy „Zaloguj się w Google". „Wykorzystaj w pełni możliwości konta Google". „Nie loguj". „Zaloguj się". Całe szczęście, że są 2 opcje. Jeśli się zalogujesz, to Google wyciśnie cię jak cytrynę, zostawiając w podziękowaniu marną kropelkę.

Żywe ptaki, takie zwyczajne w spotkaniu z „metalowymi" giną, ale potrafią napsuć krwi. Dochodzi do wypadków. Kiedyś te żywe latały bez przeszkód. Kiedy pojawili się intruzi, czyli metalowcy, w przestrzeniach zaczęli rozrabiać. Wkrótce zawłaszczyli przestrzeń nad ziemią i o przeszkadzanie im w robieniu interesów oraz dogadzaniu ludziom oskarżyli naturalne ptaki Wypowiedzieli im wojnę. Chcą być sami. To nie oni są winni, tylko tamci.

Bezczelność człowieka, panoszenie się na Ziemi przekroczyły już dawno jakiekolwiek granice.

Zdaniem Tomasza Kwaśniewskiego, autora *Dziennika taty*: „Fundamentalną niesprawiedliwością jest to, że mężczyzna nie może rodzić." I całe szczęście. Tego by jeszcze na tym sfeminizowanym świecie brakowało.

Wracam do czasów najdawniejszych. Inni już w od dawna się w nich grzebią i wymyślają cuda, niewidy. Też spróbuję do nich (tzn. czasów) podejść po swojemu. Każdy przecież tak może. Co ludzie o tym myślą? Co tu dużo myśleć, gdy inni uczeni w piśmie i mowie podpowiadają im roztomaite bajki. Tego można słuchać. Gorzej gdy zrzędzą serio. Mają podane jak na tacy. Tego to już się nie da wytrzymać. Całkowicie psują naszą wyobraźnię, wciskając swoje obrazki z życia.

Czy życie pozaziemskie istnieje? Pewnie, że istnieje. Gdyby nie istniało znikłyby z telewizji programy jemu przeznaczone. Choćby z tego powodu musiało istnieć. Według prezenterów niekończących się seriali o przybyszach z Kosmosu wszędzie lądowali kosmici i zostawiali na Ziemi ślady. Niektórzy nawet ich widzieli. To można porównać do mojego pobytu w zaświatach, o czym będzie. Jeśli ja tam byłem, to oni tu na pewno.
Na niektórych kanałach telewizyjnych można obejrzeć mnóstwo filmów o kosmitach. Przekazywane są w nich rozmaite poglądy na ich temat. Z tym wszyscy, co do jednego, specjaliści i eksperci mają problem. Nie potrafią tematu rozgryźć. Gryzą już od dawna i nic. Tak jakby sztabkę złota podgryzali. Filmy różne, ale występujący w nich autorzy książek, dziennikarze i inni specjaliści czy eksperci od kosmitów ci sami. Mało pokazują, ale dużo gadają. Doszło już do tego, że ci fachowcy, najbardziej w bajanie o kosmitach „umoczeni", w każdym niemal przedmiocie im podsuniętym do oceny bądź przez nich widzianym na filmach albo w rzeczywistości, słyszanych z opowiadań myślących podobnie jak oni, widzą jeśli nie przybysza z Kosmosu, to przynajmniej w jakiś sposób z niego pochodzącym, czyli spadłym, albo nam podrzuconym. Szczególnie im, aby mieli o czym pleść do końca swoich żywotów i przekazywać swoją niewiedzę następnym pokoleniom. A kontynuatorów tych fantastycznych opowieści nie zabraknie. Grzebią w czym się da, od starożytności do teraźniejszości. Rozmyślają też o tym, co jeszcze spadnie i zasili ich płodne umysły w kolejne androny. Zastanawiające jest to, że gdzie nie spojrzą i na kogo, to zawsze wizerunki kojarzą im się z kosmitami. Wyjaśniają ich podobieństwa, porównują, tłumaczą i zawsze na cokolwiek wskażą, to kosmita. Ci zakorzenili się w ich głowach tak mocno, że niczym ich z nich wyciągnąć nie można. „Natrzepali" odcinków setki i nie zamierzają skończyć. O kosmitkach nie widziałem jeszcze żadnego. Oglądanie tych produkcji „opakowanych" dziesiątkami reklam i gadających głów już mnie zniechęciło. Ciągle kręcą to samo, obracają każdego przybysza, jak dziwoląga, wielokrotnie, do znudzenia.

Przyszłość. Biedni naukowcy gubią się coraz częściej, a za nimi zwykli ludzie. W niektórych dyscyplinach już całkiem. Cóż oni nie wygadują. Tam stopnieje, tam zasypie, tam zaleje. Wyliczają, uśredniają, ekstrapolują, ocieplają, oziębiają. Zaśmiecają mózgi pozostałych. Wydaje się, że wróże i wróżki już się ostatecznie wypstrykali z niedorzecznych prognoz, ale to raczej niemożliwe. Tak łatwo się nie wycofają. Meteorolodzy przebijają wszystkich. Kiedyś byli w telewizji Wicherek i Chmurka. Tam była jedna prognoza, prawie pewna, dzisiaj setki portali i każdy co innego. Już też automaty nam wieszczą, co będziemy jedli. Wojny jeszcze nie, bo to prawie pewnik według niektórych. Czy zwierzęta będą obsługiwać smartfony? Jak najbardziej. Koty i psy np. już od jakiegoś czasu telewizję oglądają. Niedługo przerzucą się na smartfony i inne urządzenia elektroniczne.

O życiu powiedziano i napisano już wszystko. Między innymi, co to jest życie i czym jest życie. Pytań i zagadnień z nim związanych nie da się policzyć. Nie będę wszystkiego o życiu czytał, a tym bardziej szukał, czy o tym, co za chwilę napiszę, już ktoś mnie uprzedził. Mam do niego osobisty stosunek, wynikający w znacznej mierze z kontaktów międzyludzkich. Wynika z nich, że życie, ogólnie biorąc, to walka. Ba, ale jaka? Jest ich tyle co żyć. Więc jak najkrócej napisać? Myślę, że życie to nieustająca walka zła z dobrem, uczciwości z nieuczciwością, prawdy z kłamstwem, pobożności z bezbożnością, wiary z niewiarą, miłości z nienawiścią itp. Przeciwstawności określa się antonimami. Składanka ich jest bardzo długa. Dlatego życie jest tak skomplikowane.

Wszystko przemija. To truizm. Jeśli tak, to chyba nie ma co się do czegokolwiek przywiązywać.

Ludziom się już w głowach „podieteciło". Coraz głośniej o diecie Carnivore. Jest to już chyba 4520 dieta na świecie (z pamięci przytaczam). A ile ich jeszcze przed nami? Tysiące. Wyraźna nadprodukcja albo inflacja. Przyspieszenie wzrosło z powiększającą się liczbą głupków i cwaniaków upowszechniających „swoje" wymyślone na różne sposoby odżywianie na niezliczonych forach internetowych. Nie wykluczam, że przed ich interpretacją nawet Google się podda. Wracając do wspomnianej diety, którą mógł wymyśleć tylko sportowiec, gdyby ktoś mi zabronił jedzenia gorzkiej czekolady (powyżej 85% kakao), orzechów, przypraw, ziół, warzyw, owoców, unikania kawy, herbaty, winka, piwka i innych darów przyrody, to zadałbym mu pytanie: po co żyć? To moim zdaniem dieta „odrzuceniowa" z tego punktu widzenia. Wymyślanie nowych diet to jedna ze „specjalności" naszych czasów. Poza ogłupianiem zwiększającej się liczby ludzi wymieniłbym jeszcze m.in. nudę. Ci wszyscy orędownicy zdrowego jedzenia i jak najdłuższego życia wyraźnie się nudzą. A przecież świat jest taki piękny, że można zająć się tysiącami innych spraw. Właśnie dotarła do mnie następująca informacja: już nie 14,5 tys. chorób będzie w następnym roku, a 55 tys.

Zanim przystąpiłem do napisania paru uwag o „jelitowcach", przejrzałem pliki z komentarzami internautów, tych od jelita drażliwego (ZJD). Ponieważ w Polsce więcej internautów zna język angielski, język polski jest w odwrocie, żeby nie powiedzieć w początkowej fazie zaniku, więc dla nich jest to IBS. Nie będę dzielił tej mojej przypadłości na porcje, bo jeszcze sobie ktoś pomyśli, że to jakiś wariat albo głupek ciągle o tym samym. To krótko. Siedzę przy komputerze. Coś mnie zaczyna boleć w dolnej części brzucha. I nagle kolka. Wstaję, biegiem w wiadome miejsce oddalone o zaledwie kilka metrów. Całe szczęście. Mimo niewielkiej odległości, niekiedy najzwyczajniej nie zdążam. Cóż tu można zdziałać. Wybór niewielki. Nie pozostaje nic innego, tylko ściągać spodnie czy inną część ubrania już po drodze. Można się też starać dobiec do mety i tam szybko wszystko w dół. W pierwszym przypadku zależy od siły ataku. Jeśli ostry, gwałtowny, opisane części nadają się tylko do prania. W drugim podobnie. Bywa, że bieg, choć trudno go nazwać biegiem, kończy się pomyślnie. Co charakterystyczne w obu dojściach do upragnionego miejsca, to zanim nastąpi oczekiwana ulga, można słyszeć jakby za chwilę miały kafle odpaść ze ścian od gwałtownego grzmotu, a przynajmniej się pokruszyć. No i po tych króciuteńkich epizodach następuje prawie błogostan. A ten, wiadomo, jest przyjemny. Więc wtedy człowiek czuje się całkiem dobrze. Nie bez powodu miejsce odwiedzane przez każdego domownika, jest nazywane przybytkiem ulgi. Warto odczekać parę minut na siedząco, bo czasami następują powtórki, więc można sobie zaoszczędzić kolejnych sprintów. Należy też wspomnieć nieco o końcówce. Po takiej akcji, rzekłbym klasycznej, wzorcowej, wymagane jest doprowadzenie paru rzeczy do porządku, co ułatwia spłuczka. Pozostają dodatkowe czynności czyszczące

ślady po tak gwałtownych, zaledwie parometrowych szarżach. Zużycie papieru toaletowego, ma się rozumieć, znacznie rośnie. A co się dzieje na dłuższych dystansach, np. po wyjściu na zewnątrz? To historie komiczne bądź tragiczne. Opowiadać by o nich można wiele razy i długo. Nie wiem, czy się na nie zdecyduję. Opisane tutaj to przy nich małe piwo. Poważne, naukowe opracowania, niestety, też niepoważne, skomentuję później. Lektura chyba już nie setek, a tysięcy stron, niewiele mi pomogła. Każdy nieszczęśnik radzić sobie musi jak może, ponieważ najtęższe głowy medyczne są bezradne. Ale piszą bez końca. Tak ten rodzaj dolegliwości jelitowych rozpracowali, żeby nie powiedzieć „dopieścili", że w końcu przestałem o nich czytać. Nic na to nie poradzę. Ani na nieczytanie, ani na dopadające mnie katusze.

Śmignęło mi w Internecie określenie „małżeństwo rzymskie". Podobno są to osoby żyjące w nieformalnym związku partnerskim. Znowu nic nie rozumiem. Jeśli tak, to nie można ich nazywać małżeństwem. Ludziom już się wszystko miesza. Komuś coś się wymsknie, wrzuci do sieci i to potem „niesie się po niej". Małżeństwo bez ślubu? Co to?

Górą medycyna. Jej rozwój przekroczył już niebywałe granice, a to nie koniec. Prognozuję, że w niedalekiej przyszłości (tak mi wygodnie określać) dociągną do 150 tysięcy chorób. Można bez żadnej przesady powiedzieć, że cały świat jest chory. A raczej poprawniej mówiąc – ludzie. No bo świat to nie tylko ludzie. Cały czas pandemia? A miało być tak dobrze. Prognozy były wspaniałe. Technika na niesamowitym poziomie. Lekarzy więcej niż jakichkolwiek innych zawodowców. Nikt z taką obstawą nie powinien chorować. Oni już wszystko wiedzą, a nawet piszą jak nie chorować od początku. Więc co się dzieje?

Majówka. Wchodzę do sklepu. Na opakowaniu plastikowym naklejka: Kaszanka jak ze wsi. Ponieważ już wiele razy podobne produkty oglądałem, poprosiłem o pokazanie mi składu. Może ci ona ze wsi, chociaż też nie wiadomo. Widzę, że glutaminian sodu i inne dodatki wzmacniają nie tylko smak, ale informują, że może być nawet lepsza niż ze wsi. Kogo producenci takich wyrobów czarują?

Co zostało z przemyśleń Hipokratesa? Jego słynne cytaty: „Lekarz ma tylko jedno zadanie: wyleczyć chorego. Jaką drogą tego dopnie, jest rzeczą obojętną" i „Po pierwsze nie szkodzić" nie mają dzisiaj większego znaczenia. Co do pierwszego, to może by czasami wyleczył, ale nie może, bo obowiązują go pewne procedury. Odstępstwo od nich może się dla niego źle skończyć. Co do drugiego to, mam nadzieję, że zbyt wielu pacjentów już się przekonało, że leki ordynowane im przez lekarzy często szkodzą, i to bardzo. Podkreślam, nie tylko nie pomagają, ale szkodzą.

Cywilizacje są różne. Trudno je w tym miejscu z powodu znacznej liczby wymienić. Zainteresowałem się słowem „cywilizowany", ponieważ uznałem, że jest ono nadużywane w wielu sytuacjach. Co oznacza? Według Wielkiego Słownika Polskiego: „wyrażający szacunek do człowieka i jego potrzeb". Podług zaś Wikisłownika: „korzystający ze zdobyczy cywilizacji, a jego synonimy to: kulturalny, oświecony, postępowy." Natomiast Wielki Słownik Języka Polskiego tak określa to słowo: „stojący na wysokim poziomie rozwoju kulturowego i technicznego." Słownik Języka Polskiego pod redakcją Mieczysława Szymczaka podaje, że „w użyciu przymiotnikowym «doprowadzony do stanu cywilizacji«". Próbowałem znaczenie tego słowa rozgryźć, ale mi się nie udało. Według mnie olbrzymia większość naszego społeczeństwa nie jest cywilizowana. W takim razie, gdy większość ludzi w jakimś kraju wydaje się nie być cywilizowana, to czy można go nazwać cywilizowanym? Mam też pytanie: czy narody można podzielić na cywilizowane i niecywilizowane? Cóż z tego, że jakieś tam systemy wartości i prawa są w państwach uważanych za cywilizowane

wprowadzone, jeśli nie są przestrzegane. Czy w ogóle możemy mówić o cywilizowanym świecie, jeżeli targają nim np. okrutne wojny? Pytań nasuwa się więcej, a na wątpliwościach związanych ze znaczeniem tego słowa i jego rozumieniem mógłbym, potocznie mówiąc, sam się obalić. Nie będę się więcej nim męczył. Nawet gdyby mi jakiś mędrzec próbował wytłumaczyć znaczenie tego słowa, albo jakiś uczony, to i tak bym nie zrozumiał. Prawie wszyscy już tak się wypowiadają, że ci, do których słowa kierują, nic bądź niewiele z nich kapują. To chyba dlatego ludziom trudno się porozumieć, często nie potrafią, a nawet nie chcą.

Po Polsce chodzą prawie same czyścioszki. No, przesadzam. Czasami spotyka się powiedzmy brudnych. Tak „ostro" nie powinienem już mówić, bo zostanę ukarany grzywną. Lepiej zastosować np. trochę zanieczyszczeni. Tego typu trendy w dzisiejszych czasach to norma. Wariatów i grubych już skreślili. Prawnicy wkroczyli do akcji. Wywlekają na wierzch znieważenia, zniewagi, zniesławienia itp., gubiąc się w ich definiowaniu niemiłosiernie. To oni ustalają, co to jest np. dozwolona krytyka. Dajmy im w tym miejscu spokój. Idźmy za czyścioszkami. Cała chemia związana z doprowadzaniem siebie i innych do czystości wszelakiej jest tak rozpowszechniona, że można nie wiedzieć już, w czym się myć, czym szorować, co kąpać, jak polewać, w czym prać itp. Dosłownie świat zalano środkami eliminującymi, ogólnie mówiąc, brud. Wszyscy muszą być czyści, ba, wszystko dokoła nich także. Trzeba tu stwierdzić, że to czyszczenie ludziom na dobre raczej nie wychodzi. No bo im więcej czyszczą, tym więcej chorują. Trują te ohydne bakterie, wirusy i grzyby, aby ciało było czyste, i co? Zwyczajnie nie mogą dać rady. To się nigdy nie skończy. Kto wygra?

Wypaczanie wszystkiego. Póki ma się nad czymś kontrolę to jakoś leci, a jak się ona skończy, to również idea twórcy jest wypaczana. Po jego śmierci niekiedy jeszcze przez jakiś czas funkcjonuje, dogorywa, aż padnie całkiem. Inni zaczynają kombinować, kręcić, zmieniać, kuglować tak długo, aż ją wyeliminują, zniszczą. Wypacza się od starożytności. To nic takiego, co byłoby charakterystyczne dla dzisiejszych czasów.

Tak się złożyło, wiosna, więcej spaceruję, spotykam ludzi, wymieniając kilka „uprzejmych" zdań. A i dzwonię trochę częściej, choć tego typu kontaktów coraz mniej z bardzo prostej przyczyny. Znajomych ubywa w naturalny sposób, to i gadania mniej. Przykłady: Czyś ty już rozum stracił? Po co ci to wszystko było? Nie mógłbyś coś mądrzejszego wymyślić? Czemu takie głupoty oglądasz? Na głowę już upadłeś, czy co? Nie masz nic ciekawszego do roboty? Zbaraniałeś? Piątej klepki ci brakuje? Postąpiłeś niemądrze, myślałem, że masz więcej oleju w głowie. Dałeś się takiemu głupolowi zrobić w konia? Takiś stary, a taki głupi. Coś taka roztrzepana, rozkojarzona? Ciamajda z ciebie wyjątkowa. Rąbnęło cię? Jesteś próżna w tym, co robisz. Jednemu zaczepiającemu mnie podczas robienia zdjęć powiedziałem: ciemnyś, jak tabaka w rogu. I zaraz chciał się bić. A to przecież popularne, powszechnie używane, prawie grzecznościowe powiedzenie. Dalej. To, co gadasz, jest nielogiczne. Dupa z ciebie nieziemska. Ach, ty zakuty łbie. Nawet powiedzenie komuś; tępyś jak noga stołowa, choć jest to prawdą, może skończyć się tragicznie, zwłaszcza gdy trafisz akurat na osobnika z nożem w kieszeni. Rozpisałem się zbyt wiele. Rozmarzyłem także, bo przede mną setki podobnych zwrotów znanych większości rodaków. Najbardziej odpowiadają mi te niecenzuralne. Dosadne, soczyste, oddające sens wypowiedzi, bardziej przekonujące, powiedziałbym zrozumiałe dobitnie dla obu stron (mówiących i słuchających). Cóż, nie są one tajemnicą, ale obowiązują mnie pewne reguły i niestety muszę się do nich dostosować z niepomiernym żalem. Czasami można sobie na ich powiedzenie pozwolić, ale tylko w sytuacji sam na sam. Przy ostrej wymianie zdań satysfakcja jest zagwarantowana, przynajmniej pod względem psychicznym. Z końcówką „fizyczną" jest znacznie gorzej, obo-

pólnie albo jednostronnie. Morał z tego można wyciągnąć następujący: w naszym kraju nie ma głupich, sami mądrzy. Jak jest na świecie, nie wiem, sądzę, że podobnie, bo przecież z tej samej gliny jesteśmy ulepieni.

Klęski. Te największe. Kataklizmy nękały ludzkość od zarania. Zacznijmy od przekazów biblijnych. Już wtedy donoszono o wielu katastrofach nawiedzających ludzkość. Jednym z licznych przykładów jest Sodoma i Gomora wzmiankowane w Księdze Rodzaju. Armia faraona została zalana przez wody Morza Czerwonego, gdy ścigała Izraelitów. Już dawno temu, nie wiem niestety jak dawno, udało się przeżyć Noemu i tym, których wziął na ogromną łódź. Było też 10 plag egipskich. Bóg Jahwe próbował „załatwić" Egipcjan, ale jakoś Mu się wywinęli. Zarazy jako kary Boże to częste zdarzenia. Czarna śmierć w 14. wieku (dżuma) też się do nich według niektórych zalicza. Hiszpanka w latach 1918–1920 to epidemia grypy, która objęła cały świat. Kolejne są w natarciu. Tyle już w historii było podobnych do nich nieszczęść, a człowiek się jeszcze trzyma. Przed nim zapewne wyginęły dinozaury, w Ziemię waliły rozmaite ciała niebieskie (Meteoryt Tunguski). Atlantydę zalało, chociaż nie wiadomo, czy w ogóle istniała. Bomby rzucone na Hiroshimę i Nagasaki zwiastowały zbliżający się kataklizm. Współczesne awarie w elektrowniach atomowych zakończyły się w miarę szczęśliwie, bo mogło być gorzej. Tsunami nie powiedziało ostatniego słowa. O wulkanach, trzęsieniach ziemi nie wspominam, bo o nich często wiadomości docierają na cały glob. Żeby te nieszczęścia spadały na złoczyńców, to byłoby dobrze, ale karani są wszyscy, bez wyjątku, czyli też dobrzy ludzie. Dlaczego? A co z proroctwami biblijnymi? Co nas jeszcze czeka? Tylko Bóg wie. Hiobowe wieści co rusz zalewają internetowe strony. Pomijam setki wróży, bo ci nie znają umiaru w swoich przewidywaniach. Czeka nas Armagedon. Ten jakby spowszedniał, ponieważ dziennikarze wpychają go gdzie się tylko da. Już jak trochę susza się pojawi albo jakaś powódź trafi, zaczynają pisać o Armagedonie. Apokalipsa to nieustający niemal dyżurny temat internetowy. Ciągnie się od dawna.

Napisał wiosną 2025 roku Eugeniusz Tomczak

© Copyright 2025 by Eugeniusz Tomczak